DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Nr. 21.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok 45. Kraków, dnia 1. listopada 1912. Nr. 21.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.

Pojedynczy Numer 40 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc -go i 5-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków ul. Nieca a L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi
z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

SYTUACYA.

Choć poza akcyi przedwyborczej wrzaskiem
Spokojne jakoś dusz dziś bytowanie,
Lecz Moskal przecież z gniewnym w oku blaskiem
Bije na alarm, że w Polsce powstanie!
Nowoje Wremia czytelników karmi,
By uśmierzenia budzić w nich ochotę,
Wieścią o wielkiej jakiejś polskiej armii,
Co ma balony, a nawet i flotę.

Więc choć na Wschodzie myśli, że co zgryzie,
Kędy się ładu popsuły już klajstry,
I „południowców“ utrzymać dziś w ryzie
Nie mogli dłużej dyplomacyi majstry...
Jednak się boi... a nuż to prawdziwe,
A nuż Polacy gotowi są w rzeczy,
Bo któż przewącha, bogi miłościwe,
Co gdzieś tam w trawie w trzech zaborach skrzeczy!

A tam... wre wojna! Ciągle Turka ściska
Bułgar wraz z Serbem i za brodę chwyta
I chwila ona zdaje się być blizka,
Że, gdy Czytelnik te wiersze przeczyta
Już Turków może nie będzie w Europie,
Gdyż Mars wyruszył już z Olimpu proga!
Lecz po tym zbrojnym bałkańskim potopie
Zostaną tylko: krew łzy i pożoga!

Choć większa może powstać zawierucha,
Kiedy się zaczną dzielić zdobyczami,
Bo, jak dochodzi z daleka wieść głucha:
Austrya i Rosya dzwonią mieczykami!
Ale to właśnie na ich młyn jest woda,
Bo się w ten sposób skończy cała heca,
Że dla nich właśnie, czyż palców nie szkoda,
Tamci kasztany wyciągają z pieca!



WICEK SOCYALIK.

U Siapsi, jak u Siapsi, odchodzi psiokrew nie ino trunkowość, ale i poletyka. A tera to ci od nij psiokrew zatrzęsinie. Pirsze skrzypce, jak pedają szmaciarze, trzymo psiokrew Ferdek, jako co służył psiokrew przy furwezach i był prewetynerem u samygo pana obersta. To tyż psiokrew kużdygo wieczora rozdziawia jadaczkę i gwarzy o tektyce, stratategyi i jenszych wojskowościach. Okrutnie ci tyż miłuje Turków i peda co oni lo tygo ino bić się dają, coby zachyńcić psiokrew Bułgarów, Syrbów i jenszą hołotę do winkszyj bijatyki i dopiro na sam kuniec sprawią ci im morowe lanie. Ale Antyk Moskol (lotygo go tak psiokrew wabimy, co ucik z pod Mocha) inaczyj na oną wojnę jezd patrzący i peda co Turek jezd już psiokrew fertig i nima ci lo nigo nijakigo ratonku. Tak ci codziń psiokrew Ferdyk z Moskolem sie swarzy, a naród słucho i kumbinuje.

Roz to nawyt wyszła z tygo okrutna heca. Antka Moskala u Siapsi nie było, a Ferdek był po ośmiu psiokrew blachach i cztyrech bombach, to tyż psiokrew wyrżnon dwa miljony Bułgarów, Pietrka syrbskigo wzion do niewoli, z Austryakami pomarszirowoł do Warsiawy... A przypomniawszy se psiokrew Antka, uderzył garścią w ladę i krzyknon: towarzysze, bedemy bić Moskala! Na szczyńście swe Antyk nie przyszedł i bitki nie było — ale ci one: „bedemy bić Moskala!“ usłyszały psiokrew przechodzące kole Siapsi dwa repertjery z *Czasu* i *Ryformy*. Tak ci zara poknajali do redakcyów i pedzieli co naród powstanie chce robiący...

Konserwaty i demokraty, okrutnygo boja mające, zwołali ci psiokrew zara posiedzynia. U dymokratów Bandrowski przysiongł psiokrew co do powstania nie pudzie — a zara ci za nim przysingli: Wasung i Gincel, Salomon Liliental i Rittersmanu, Landau i Maywald.

A od stańczyków taką ci przysingę odbirał hrabia Wodzicki... A kopje ci onych aktów przysingi, lokalizowane notoryalnie, złożono w c. k. dyrekcyi policyi i posłano za rycepisem do Widnia.

O czym się dowiedziawszy Lyo zwołał ci zara posiedzynie Koła polskigo, które uchwaluło naprzód, co jezd składające się z legalnych repryzyntatów narodu, a potym co one legalne repryzyntaty same ino wiedzą co i jak i któryndy i lotygo przestrzegają Polaków „przed pochodzącą z poza kół narodowych podburzającą robotą“.

A Ignac, Diamand, Klemensiewic i jensze międzynarodowe posły ogłosiły, co oni tyż są legalnymi repryzentatami i co bedom się bić z Moskalem, ino im trza hopów, kanonów, gwerów, ayreoplanów, drydnutów, jednorałów, jamunicyi, prowiantów i mansiaftu.

Takij ci hecy narobiuł psiokrew Ferdek bez swój jankor do Antka Moskala.

Sytuacya.

Czarnogórzec z Bułgarem
A za nimi Serb z Grekiem
Znęcają się nad Turkiem
Bo jest „chorym człowiekiem“.

Dyplomacya zaś myśli
Powściągliwie, z ostrożna
Jaki przy tej okazyi
Dobry kęsek skraść można.

I gdy bracia Słowianie
Zbiją Turka na głowę.
Rzeknie do nich słodziutko:
Oddajcie nam połowę.

Choć Słowianin się z jarzma
Tureckiego wyzwoli,
Podda kark swój nie mniejszej
Bo handlowej niewoli.

Będzie z bojów zwycięskich
Dumny wielce i slynny,
Tylko plony zwycięstwa
Będzie zbierał kto inny.

Nieporozumienie.

Mówią „Kołowcy“ że są w prawie
Stanąć na czele polskiej orki,
Bo „wybrańcami“ są narodu.
Fałsz! nie wybrańcy, lecz wybiorki.

List otwarty

do IMci pana Djabła w Krakowie.

Wielce mi miłościwy Panie a Bracie!

Od stu lat przeszło egzulant z własnej siedziby, bo mi Moskale gorącego sadła za kołnierz zalali, nie tajne mi są jednak sprawy *Reipublicae* i chętnie baczę na to co się u was dzieje. Dlatego widząc, żeś prawy Polak, *defensor Patriae*, żadnym panom niesłużący, *sanctam veritatem* miłujący, udaję się do Waszmości miłościwego Pana a Brata, abyś mnie objaśnił co znaczy on *manifest* wiedeński Koła polskiego do narodu.

Panowie ono Koło składający ogłaszają wszem wobec, że są legalną reprezentacyą *nationis Polonae* i że im *convenit* kierownictwo polityki narodowej.

Jakże to być może?

Pro primo w monarchii rakuskiej mieszka jeno *parva pars* narodu polskiego, ergo posłowie galicyjscy, chociażby byli legalnie *electi*, są reprezentantami kilku województw, a nie *totae Reipublicae.*

Pro secundo każdy *scit* to *bene* jak legalnie onych panów wybrano. Jednych wybrały pieniądze, drugich kiełbasa, innych presja starościńska, — innych wreszcie całkiem nie wybrano, a skąd są posłami to *secretum publicum*, alias *Mysterium* strażników urn wyborczych.

Ergo, miłościwy Panie a Bracie, *censeo*, iż w onym uznaniu się tych panów za legalną reprezentacyę narodu jes *abusus*, albo *accessio morbi*, którą medycy *megalomania* zowią.

Hic est meus sensus jak prawi Cycero — a jaki *tuus sensus*, miłościwy Panie a Bracie, racz mi uprzejmie respondować.

WWM. Pana uniżony sługa
Boruta Łęczycki
nobilis polonus
herbu „Prawdzic“.

ODPOWIEDŹ.

Wielce mi miłościwy Panie a Bracie!

Trafiłeś Waszmość Pan w sedno rzeczy. Przyjmowanie przez Koło Polskie roli kierownika polityki narodowej jest co najmniej zabawne.

Dobrze WMP. mówisz, że posłowie galicyjscy nie mogą być reprezentantami *totae Reipublicae* — cóż dopie o jeżeli wiemy w jaki sposób posłami zostali.

Nie wierzę ja, Mości Panie a Bracie, aby z awantury bałkańskiej wypłynęła

sprawa polska. Już tyle razy wypłynąć miała, tyle już razy nas łudzono. tyle już razy słyszeliśmy o marszu na Warszawę — że każdy z nas stał się niewiernym Tomaszem.

Gdyby jednak o losach naszych pomyślano, gdyby naród miał wyrzec co i jak ze sobą postanowić, to z pewnością inne głowy wziąłby do rady, a nie poddał się uchwałom owej legalnej reprezentacyi (!?).

Kto miałby decydować w tym razie o kierunku naszej polityki: Pan Myjak? pan Dobija? pan Bomba? pan Madej? pan Kubik?

Czy może ów pan Stapiński, co wielbił zbója Szelę?

A może rydzyński pan Loewenstein?

A może panowie Gross, Stern i Steinhaus?

A może pan Matakiewicz i Rauch?

A może pan Długosz, dlatego, że się milionów dorobił na nafcie?

A może pan Kleski z swym szwagrem panem Lecm, który całe szczęście narodu upatruje w tem, aby został ministrem?

A może pan Wróbel, co udawał Bartosza Głowackiego?

A może „najlegalniejszy“ bo po dwakroć wybrany p. Ernest Breiter?

Dość już tych nazwisk, aby zrozumieć, że to czyste drwiny jeżeli ci panowie uważają się za czoło narodu.

Ładnieby wyszedł naród, którąby takim kierownikom powierzył swe losy.

Więc też nie dziw, że panowie Daszyński, Diamant, Hudec, Liebermann, Klemensiewicz, Marek i Moraczewski zadrwili sobie z „Koła“ ogłaszając, że oni też są legalnymi reprezentantami narodu.

I zaiste, kochany i miły Boruto, „towarzysze“ ci mieliby większą racyę uważać się za legalnych „kierowników“ jeżeli nie narodu, to swych okręgów, bo bądź co bądź otrzymali większość głosów nie przekupstwem, oszustwem i presyą, jak trzy czwarte tych, co zasiadają w Kole Polskim.

Więc nie obawiaj się, wielce miłościwy Panie a Bracie, aby w razie potrzeby, naród nasz złożył swe losy w ręce karjerowiczów, geszefciarzy, dla których całkiem obojętną jest sprawa narodowa, lub w ręce safandułów, analfabetów politycznych, półgłówków lub świszczypałów?

Tacy reprezentanci to dowód upadku ducha, bezradności, zwątpienia, obojętności — ale gdybyśmy mieli zaważyć na szali, ku lepszej podążyć przyszłości, gdyby duch w nas ożył, innych zaiste ludzi powołalibyśmy na wodzów i doradc w narodu.

Racz przyjąć, miłościwy Panie a Bracie, zapewnienie rewerencyi, z jaką zostaję jego uniżonym sługą

Djabeł
civis cracoviensis.

Varsoviana.

„Niebezpieczeństwo grozi!“
Wołali Warszawiacy.
„Żydzi nas przegłosują
„Trzeba wziąć się do pracy...

„*Skoncentrujem* się wszyscy
„I żydostwu pokażem,
„Że nie przestał być Polak
„W Warszawie gospodarzem“...

„A więc raźno do dzieła
„Nie traćmy ani chwili,
„Wiwat jedność!“... I wkrótce
Między sobą się bili.

Chociaż byli w większości,
Żyd zwyciężył przy urnie.
I na „gojów“ spogląda
Ironicznie i górnie.

On warunki dyktuje
I wyłuszcza te sprawy
Jakich bronić ma przyszły
Poseł *polskiej* Warszawy.

Koncentranci zaś dalej
Zabawiają się tanem
Waląc w dmowską endecyę
Kuryerkowym taranem.

I wciąż mając na ustach
Jedność miłość i zgodę,
Przez te bitki zwracają
Na żydowski młyn wodę.

I choć cuda niejedne
Ludzie nieraz widzieli,
To nie ujrzą zaiste
By ci „goje“ zmądrzeli.

Metamorfoza.

Twierdził p. Berchtold, że utrzyma
Status quo ante na Bałkanie,
Ale gdy Turek dostał lanie,
Już się pan Berchtold nie nadyma
I mówi: Krajcie Turcyę, krajcie,
Lecz odczepnego mi co dajcie.

Wiadomości wojenne.

Okazuje się, że Turcya pada ofiarą zdrady *Kurjera ill. codziennego*, który obiecywał jej utworzyć hufiec pomocniczy w walce z Włochami, a potem połączył się przeciw niej z państwami bałkańskiemi.

Przygotowanie Krakowa do przyszłej wojny śpiesznym postępuje krokiem. Świeżo ukończono wzniesienie potężnych fortyfikacyj około wieży ratuszowej. Ukazał się manifest dra Leo „do moich ludów“. Jenerał Zawadzki codzień objeżdża posterunki straży akcyzowej. Generalissimns Nowotny z okien swego pałacu studjuje Kościuszkę. Strażnik na wieży Marjackiej wytęża wzrok w kierunku Michałowic. Oblężona Kasa oszczędności szczęśliwie odparła szturmy nieprzyjaciół. Wzięto do niewoli wojewodę serbskiego Olkusznika. Z twierdzy św. Michała wypuszczono tureckiego baszę Egona za poręką 10.000 koron.

Na ulicach Felicyanek, św. Tomasza, Lubomirskich itd. założono wilcze doły.

Pan Jan Piętka z armaty noszącej nazwę „Bagno“, rzucił potężny pocisk na p. Okołowicza i Polskie Tow. emigracyjne.

Śląsk i Koło.

Skarżył się Londzin na Koło polskie,
Że Śląsk opuszcza. Ba! w tem jest bieda,
Że na obronie polskiego Śląska
Nic się menerom zarobić nie da.
Przytem z nich każdy na rozum bierze,
By nie zaszkodzić... swej karyerze.

— Który dyplomata jest lepszy: Berchtold czy Sazonow?

— W tej chwili Sazonow, bo Turka biją.

— A jeżeli szczęście się odwróci i Turek zwycięży?

— To lepszym dyplomatą będzie Berchtold.

Kwiatek librettowy.

W librecie do „Meduzy“ Różyckiego, znajduje się taki ustęp:

Demeli serce dziś w strapieniu twardem
Poszło, poszło za Leonardem
Uciekło do góry
Jak ptak srebrnopióry
Aż za Himalaje
I tam zniosło jaje.

Autorem libretta jest p. Cezary Jellenta.

O krytykach.

— Powiedz co to jest krytyk? pro- [stak pytał wiejski
— Literat jak i innych gryzipiórków [reszta
Tylko, że jakby to rzec... widzisz pa- [nie dziejski
Gdy nie rozumie chwali, gdy ro- [zumie beszta.



Czterech młodych rabusiów napadło większego,
A niechaj go pobiją — co komu do tego?
Jednakże dwóch sąsiadów co żyją w „przyjaźni"
Tu bitka jakoś mocno obchodzi i drażni.
Rzecz dziwna, że z nich każdy co innego czuje:
Jeden mocno się smuci, a drugi raduje.

Listy, które ich nie doszły.

Kochany Julku!

Przypadkiem zdarzyło się, iż onegdaj, punkt dwunasta w nocy, znalazłem się w Krakowie. Ponieważ Twój gaz świecił bardzo ciemno, natomiast księżyc bardzo jasno, pozwoliłem sobie obejść ulicę, nazwaną mem imieniem.

„Aleja Słowackiego" ma doprawdy świetną przyszłość przed sobą, skonstatowałem to na własne oczy. Jaki tu ruch, szczególniej u wylotu ulicy Krowoderskiej! Śpiewy, krzyki, hałasy!...

Zdziwiło mnie to ogromnie, wiem bowiem, że Kraków kładzie się na spoczynek już o dziesiątej wieczór, chciałem się więc spytać kogoś, jaki mógłby być tego powód.

A kogóż się spytać, jeśli nie stróża bezpieczeństwa publicznego, bo chyba powinien być gdzieś w blizkości, skoro przez całą noc zjeżdżają tu dorożki i schodzą się liczni piesi...

Szukałem go jednak przeszło godzinę, widocznie, jako rycerz półksiężyca, schował się gdzieś, wiedząc, że z półksiężycem coraz gorzej na Bałkanie... Cóż zresztą wart półksiężyc w czasie pełni!

Wreszcie znalazłem go, ale o tem, czego się dowiedziałem, wolę raczej zamilczeć... Więc to tego rodzaju przybytek umieściliście przy ulicy, poświęconej mej pamięci?... Tego się nie spodziewałem!... Ciekawy jestem, jaki los spotka kolegę Mickiewicza i Krasińskiego, bo chyba zechciecie nas równomiernie traktować!

Przyznam Ci się, mój poczciwy Julku, że gdybym tak, jak Ty, był za sto lat prezydentem Wielkiego Krakowa i gdyby moja Rada miejska chciała którąś z ulic nazwać od Twego imienia, albo nie zgodziłbym się na to, albo też nie pozwoliłbym stanowczo na założenie w tem miejscu przybytku wesołych cór Koryntu!

To byłaby profanacya Twej pamięci, a tyle powagi i znaczenia ma chyba pan prezydent miasta, by na coś podobnego nie pozwolić...

Przyznam się szczerze, że odszedłem w dalekie światy z polskich Aten z uczuciem, co najmniej... niesmaku!

Żegnam Cię — Twój imiennik

Juliusz Słowacki.

* * *

Kochany naczelniku Nowotny!

Dowiedziałem się właśnie we Wiedniu, że sytuacya jest ogromnie niepewna i w razie jakiegoś konfliktu na Bałkanie możemy się spodziewać inwazyi rosyjskiej do Krakowa.

Wobec tego, aby nieprzyjacielowi utrudnić wejście do miasta, uważam za stosowne rozporządzić, aby Zakład czyszczenia miasta, od dnia dzisiejszego począwszy, zaprzestał zbierania z ulic śmieci i śniegu i to tak w Śródmieściu, jak i w gminach przyłączonych. Wobec tego obwieszczenie o uprzątaniu śniegu z ulic i placów publicznych, należy podać do wiadomości publicznej dopiero w lipcu roku przyszłego, gdy się sytuacya wyklaruje.

Przyjm Pan zapewnienie mojej życzliwości

Leo.

* * *

Do Zarządu budowy nowej linii tramwajowej!

Zważywszy, że bardzo możliwem jest wkroczenie wojsk nieprzyjacielskich w granice podległego mej władzy Wielkiego Krakowa, po wysłuchaniu opinii prezydyum Rady miejskiej i pana Jana Kantego, dyrektora fortyfikacyi, postanawiam niniejszem, co następuje:

1) Roboty ziemne koło układania szyn tramwajowych na linii most Podgórski-klasztor Norbertanek należy prowadzić w ten sposób, by miasto na całej przestrzeni zostało na zimę rozkopane.

2) Szczególniej należy utrudnić dostęp ze wszech stron do budynku magistrackiego i Pałacu Larysza.

3) Do dzienników roześle się komunikaty, że pracy musiano zaniechać z powodu mrozów, które źle działają na beton, mieszkańców zaś tych ulic, o ile dotąd nie sprowadzili sobie węgli, należy uspokoić, iż postaraliśmy się, gdzie potrzeba, aby tegoroczna zima była bardzo lekką.

Rozporządzenie niniejsze ma być natychmiast wykonane.

Leo.

Słyszane i widziane.

Na linii AB. spotyka się dwu przyjaciół.

Jeden z nich jest urzędnikiem Banku galicyjskiego, drugi takim sobie ot zwykłym śmiertelnikiem.

— Witam pana! Przyjm pan serdeczne gratulacye! — rzecze ów zwykły śmiertelnik.

— Gratulacye? — pyta urzędnik Banku. — Nie rozumiem pana łaskawego, z jakiego powodu, gdyż ani mi teściowa nie umarła, ani syn się urodził, ani żona nie uciekła z żadnym hrabią...

— Przecie w ubiegłym tygodniu było posiedzenie Rady nadzorczej, jak słyszałem! Podobno z powodu ciężkich czasów podniesiono wam płacę!

— A... tak... tak!... Było takie posiedzenie, to prawda i zajmowano się podwyższeniem plac, ale tylko najbiedniejszym... Otrzymali obaj dyrektorowie, jeden o trzy tysiące koron rocznie więcej, drugi o pięć tysięcy!

— Aha!... Teraz będą mogli w razie, czego nie daj Boże, potrzeby, dać na jakiś wieniec nawet i czterdzieści albo może nawet i pięćdziesiąt koron!

Jak wygląda w tak zwanym Wielkim Krakowie bezpieczeństwo publiczne i to bynajmniej nie późną nocą, ale około siódmej wieczór i nie na przedmieściu, ale tuż obok plant, niech posłuży następujący przykład.

W niedzielę, dnia 27 października, około godziny siódmej wieczór ulicą Straszewskiego, niedaleko kawiarni Bizanca, postępowało dwu jegomościów, którzy, jak się to u nas mówi, przebrali miarkę w używaniu płynnych darów Bożych.

Szli krokiem bardzo niewyraźnym, popychali przechodniów, zaczepiali kobiety, wreszcie, nie schodząc z trotoaru, zaczęli załatwiać pewnego rodzaju dyskretne potrzeby, na które przeznaczone są podziemia Sukiennic i betonowe pawilony na Plantacyach.

Stróża bezpieczeństwa publicznego jednakowoż nie było ani na lekarstwo.

Wreszcie jeden z przechodniów, oburzony tego rodzaju postępowaniem obu indywiduów, puścił się w poszukiwanie za policyantem i przecież znalazł go w jednej z bocznych ulic.

Powiedział mu, o co się rozchodzi, że należy obu aresztować za sianie zgorszenia publicznego, stróż zaś bezpieczeństwa, wysłuchawszy łaskawie, skinął głową i rzekł:

— Dobrze panie! Zaroz tam pójdę, ino przedtem poszukom pana kaprola!

Zanim się to jednak stało, tamci dwaj byli już daleko!

Zupełnie podobny wypadek zdarzył się w ubiegłym roku piszącemu te słowa.

Na Grodzkiej ulicy, tuż obok kościoła św. Idziego, mały żydek, zdaje się od malarza, nie ustąpił się chłopakowi wiejskiemu, jadącemu furą, naładowaną cegłami.

Wieśniak wołał: hop! — żydek się nie ustąpił.

Zgniewany, uderzył go batem, ale lekko, młody Machabejczyk zapałał zaś takim gniewem, że zdawało się, iż wyskoczy ze skóry... Pohamował się jednak,

widząc swoją bezsilność, zostawił na środku drogi wózek, który ciągnął, z drabiną i konewkami farby, a sam zajął obronne stanowisko za węgłem domu z dwiema pół-cegłami w ręce...

Tymczasem chłopak wiejski, po którego stronie była słuszność, ruszył z miejsca, a waleczny Izrael, korzystając z sytuacyi, rzucił za nim najpierw jeden, potem drugi pocisk.

Chybił, trafił natomiast przechodzącego przeciwległym trotoarem mężczyznę... Winowajcę złapano, zjawił się i policyant.

Mrowie Izraela otoczyło urzędującą „władzę“, uderzony tymczasem poszedł dalej...

Jeden jednak z obecnych, który uważał, że pan führer, wysłuchawszy sprawozdania odchodzi, nie pociągając wcale smarkacza do odpowiedzialności choć łatwo mógł przyprawić o kalectwo niewinnego przechodnia (wystarczyły mu objaśnienia majstra owego szajgeca), odzywa się skromnie do „władzy“, by się, broń Boże, nie narazić na jaką nieprzyjemność...

— Panie führer! Tego chłopca trzeba odprowadzić na inspekcyę pod Telegraf!

A władza na to popatrzyła na śmiałka z góry i rzekła:

— Gdzie niema poszkodowanego, tam niema i oskarżonego!... — poprawiła pas i poszła sobie spokojnie dalej.

Za autentyczność ręczę!

Dyabeł młody i stary.

Raz dyabła starego pytał dyablik [młody:
„Powiedz mi, mój mistrzu, jako się to [dzieje,
Bo przecież dzień po dniu wszak mamy [dowody,
Jak grzyby po deszczu, oszuści, zło- [dzieje
Mnożą się na świecie, choć świat mądry [taki!“
A stary, ogonem uderzył o ziemię
I zażył tabaki
I rzecze:
„Człowiecze
Dziwaczne jest plemię!
Dziś w świecie szerokim zasługa i praca
Zeszła na plan drugi, to żadna po- [waga,
Dziś w świecie szerokim jedynie po- [płaca
Bezczelność i blaga!
Choćbyć życie całe poświęcił idei,
Choćbyś się mozolił i trudził, niestety,
Na drugi plan zejdziesz przy bandzie [złodziei,
Którym nie braknie monety!
Bo twierdzi hołota,
Dziś, pieniądz to cnota!
Więc też nic dziwnego,
Że niema dnia prawie,
Byś draba takiego
Nie zoczył — postawię
Swe rogi i ogon w zastawie,
Że jeśli dziś stanie z monetą wśród świata,
Choć z piętnem złoczyńcy na skroni,
Tłum wokół się zlata
I pięknie pokłoni,
Bo tacy są oni!
Pamiętaj, mój synu,
Pieniędzy, nie czynu,
Nie serca na świecie potrzeba,
Uczciwy — to głupi,
Pierwszy łotr go kupi,
Nie będzie i kęsa miał chleba!
Uczciwy dziś chodzi,
Dręczy się i głodzi,
Łotr w aucie rozbija swe kości,
A świat pokłon bije,
Jego kosztem żyje,
Na hańbę dzisiejszej ludzkości!...“
Słysząc takie słowa,
Dyablątko to młode
Podparło swą brodę
I rzecze:
„Mądra z ciebie głowa!
O jakżem szczęśliwy,
Że Stwórca życzliwy
Dał dyable mi kształty, nie człecze!“

Pożeracz gazet.

W kawiarniach żywot mu płynie
I innej nie zna on mety,
Codzień o jednej godzinie
Wchodzi pożerać gazety.
Pół dnia, jak kamień, wysiedzi,
W bibule różnej się grzebie
I z służbą ciągle się biedzi,
Walcząc o pisma dla siebie.

Jak tygrys, w chciwości sile,
Na wszystkie pisma się rzuca,
Gdy chcesz coś dostać na chwilę,
Napróżno będziesz darł płuca.
Potok słów gorzkich wyleje,
Blady ze złości, „jak kreda“,
Jak bryś, co siana sam nie je
I krowie także go nie da.

Niewolno mówić nic głośno
W kawiarni, kiedy on czyta,
Bo zaraz z miną nieznośną:
„Cicho tam! Co to?“ zapyta.
Broń Boże śmiechów, dowcipów,
Kiedy druk przed nim się czerni,
Jeden z ciekawszych to typów
W kawiarni, albo cukierni!

Kronika krakowska.

(Wojna. — Bałamutne depesze. — Kto mówi prawdę. — Nowe zarządzenia. — Depresya i bankructwa. — Politykomania. — Czy będą legiony. — Czy będzie wojna austryacko-rosyjska. — Podniesienie stopy procentowej. — Tramwaj. — Zgoda wśród mieszczan. — Etyka a interes. — Warszawa. — Kolportaż. — Drobiazgi).

Wojna!

Tak jest, stało się, jak było do przewidzenia, Serbowie, Grecy, Bułgarzy i Czarnogórcy, rozpoczęli akcyę wojenną przeciw półksiężycowi i walą w Turka jak w bęben.

Tak przynajmniej przedstawia się nam sytuacya według ogromnie zresztą bałamutnych telegramów pism codziennych. Jedynie depesze otrzymane przez redakcyę „Dyabła“ na własnym drucie, są najbardziej wiarygodne i dlatego radziłbym politykom, by ten poważny organ pilnie czytywali. Korespondent nasz wojenny nie wyjechał wprawdzie na Bałkan z powodu niepewnej pogody, sprawiliśmy mu natomiast zupełnie nowe nożyczki, a na wszelki wypadek zakładamy na dachu budynku stacyę telegrafu bez drutu, który będzie gotowy zdaje się równocześnie z linią tramwajową Podgórze-Klasztor Zwierzyniecki.

Równocześnie z szerzeniem się pożogi wojennej na Bałkanie, instytucye finansowe podniosły procent a zmniejszyły kredyt. Zanotowano też całą seryę bankructw i to nawet firm, które, jak się zdawało, stoją na silnych podstawach.

Depresya więc ogólna w całym Krakowie, gdzie rzucisz okiem bankrut, lub kandydat na bankruta... nie przeszkadza to jednak nikomu w robieniu tak zwanej wielkiej polityki, naturalnie przy bombce piwa lub lampce zieleniaka...

Podzieliliśmy się na dwa obozy. Jeden popiera Turków i jest liczebnie silniejszy, drugi południowych Słowian i Greków, na razie jednak ani ta, ani owa strona nie formuje legii ochotniczych, nauczona smutnem doświadczeniem *Kuryerka*, który Turkom nie pomógł, a sam naraził się na liczne konfiskaty i śledztwo sądowe.

Dlaczego zaś więcej u nas Turkofilów, to łatwo zrozumiałe. Za państewkami bałkańskiemi stoi bowiem Rosya, która głośno powiada, że jest zdeklarowaną zwolenniczką pokoju europejskiego, po cichu jednak podjudza do wojny, aby w ten sposób wywołać zamęt w Europie i potem dla siebie módz łowić ryby w mętnej wodzie.

W tem więc szukać należy przyczyny, że szumne artykuły pod tytułem: „Wojna krzyża przeciw półksiężycowi“ nie znalazły takiego w społeczeństwie oddźwięku, jakby to było w innych warunkach.

Zapowiadano, że następstwem tamtej

wojny będzie zatarg austryacko-rosyjski, nie na żarty też zaczęliśmy się do niej przygotowywać, wiele osób z powodu braku monety nie porobiło nawet zapasów węgla, kapusty i ziemniaków na zimę, a gdy połowice robiły im z tego powodu wyrzuty, odpowiadały:

— A to poco? I tak przyjdą Moskale i zabiorą nam wszystko!

Tymczasem, jakby na złość, już w dniu 26 października spadł pierwszy porządny śnieg, a ziemia pokryła się białym całunem, co ojcowie rodzin przyjęli z ogromnem nieukontentowaniem do wiadomości, zwłaszcza, że równocześnie Bank austryacko-węgierski podniósł stopę procentową o $^1/_2$ %, a w ślad za nim poszły inne monetodajne zakłady.

Śnieg ten wpłynął jednak zapewne na ochłodzenie politycznego zapału, który widocznym jest do tego stopnia, że nawet pan naczelnik Nowotny widział się zniewolonym do rozszerzenia sieci telegrafu pożarnego, aby uchronić Kraków od możliwego niebezpieczeństwa.

Wojny więc zapewne nie będzie, nie będzie jednak i obiecywanego na połowę listopada tramwaju, gdyż śnieg, a potem jego kolega mróz przeszkadza robotom, które na ogół prowadzi się dość ślamazarnie, a zaczęło się zbyt późno.

Jedną przecież bardzo ważną naukę powinniśmy wysnuć z obecnej chwili.

Bułgarzy, Czarnogórcy, Serbowie i Grecy, każdy z osobna, to liliput w porównaniu z Turkiem, skoro jednak podali sobie dłoń bratnią, stanowią potężny organizm, któremu Turek absolutnie nie może dać rady.

A czy tak robią nasi panowie demokraci?

Nie, zupełnie inaczej!

Onegdaj wyczytałem w pismach codziennych o wyborach do jakiejś instytucyi rękodzielniczo-przemysłowej i byłem święcie przekonany, że to jest istniejące od dawna Tow. kredytowe rękodzielników i przemysłowców, które przed laty, dzięki niesumienności kilku jednostek, przechodziło ciężkie chwile, dziś zaś, przezwyciężywszy trudności przychodzi do siebie.

Dowiedziałem się jednak, że się mylę.

To zupełnie nowa instytucya z prezesami, dyrektorami, radą nadzorczą i całym garniturem ozdób, nie mająca nic wspólnego z wspomnianem wyżej Towarzystwem, ale stanowiąca pewnego rodzaju jego konkurencyę.

Czy tak być powinno?

Mnie się zdaje, że nie! Stare przysłowie powiada, że tylko w jedności siła, a Bałkan daje nam tego doskonały przykład!

Gdyby krakowskie mieszczaństwo nie chodziło luzem, ale skonsolidowało się do wspólnej pracy, byłoby potężnym organizmem, z którym każdy musiałby się liczyć, a tak, gada się dużo, pisze jeszcze więcej, jedni drugich zwalczają, rzekomo w imię najszczytniejszych haseł, a rezultatem jest, że sami podcinamy sobie nogi i schodzimy na parobków naszych wrogów, stokroć gorszych od Turków, choć im bardzo pokrewnych...

Trudna jednak rada, jeślibyśmy mieli jednolitą silną organizacyę mieszczańską, nie byłoby tylu prezesów, dyrektorów, radców i jak oni się tam nazywają.

Najsmutniejsze zaś, że sami sobie grób kopiemy, gdyż znajdują się między nami jednostki, które, gdzie chodzi o interes, nie wahają się zapomnieć o najprymitywniejszych zasadach etyki.

Oto przykład:

Pan X. sprzedaje kamienicę, ale się zastrzega, że nie może ona przejść w ręce żydowskie. Zgłasza się zaraz sprytny spekulant, który staje w imieniu pewnej spółki, naturalnie katolickiej i przeprowadza transakcyę, ale poto tylko, aby jeszcze w tym samym dniu sprzedać ten dom żydowi, naturalnie ze zyskiem i dla siebie i dla wspólników, a właściwie moco i monetodawców.

Opatrzność tak jednak pokierowała sprawą, że ów aferzysta wykiwał w szpetny sposób całe konsorcyum, za co dostał się pod opiekuńcze skrzydła sprawiedliwości, która, oby zajęła się nim, jak na to zasługuje.

Jakie zaś szkody przynosi brak jedności i zgody, widzimy także na Warszawie, gdzie niewiele brakuje, a nawet jest prawie pewnem, że jeśli nie zawrze się jakiegoś kompromisu, wyjdzie z urny poseł żyd, bo panowie Polacy kłócili się ze sobą i żaden nie chciał drugiemu ustąpić pierwszeństwa.

Z ostatnich czasów mam do zanotowania jedną jeszcze okoliczność, która stoi w ścisłym związku z niespokojnymi, wojennymi czasami, dla naszego zaś społeczeństwa ma pierwszorzędne znaczenie.

Ponieważ kolportaż gazet nie jest w Austryi dozwolonym, a był tylko tolerowanym, namiestnictwo widziało się zmuszonem przypomnieć policyi istniejące przepisy i wezwać ją do walki z całą armią nieletnich kolporterów, którzy wywołując różne senzacye po dwa i trzy centy, tem samem stali się przyczyną i powodem runu na banki i kasy.

Mniej wykształceni, słysząc o niebezpiecznem położeniu, przelękli się o swe oszczędności i spieszyli tłumnie, by je odebrać.

A niesumienni wydawcy silili się na coraz groźniejsze tytuły!

W zasadzie przeciw wolnemu kolportażowi nikt nie występuje, za granicą jest on powszechnie znany, tak jednak, jak u nas był prowadzony, przynieść musiał tylko szkody i to bardzo poważne.

Cały legion nieletnich chłopców i dziewczątek, czerpał z tego wcale pokaźne dochody, niestety szły one na niekorzyść tak ich, jak i społeczeństwa, malcy bowiem nie chcieli potem chwycić się żadnej pracy, mając tak lekki zarobek, a zdobyte w ten sposób pieniądze obracali na wódkę, papierosy i nawet jeszcze gorsze rzeczy!

To była szkoła, z której wychodzili różni apasze i wyrzutki społeczeństwa.

Do późnej nocy, nieraz do świtu, mogłeś widzieć całe ich gromady włóczące się koło restauracyi i kawiarni, gdy nie było zarobku, nie wahali się sięgnąć i po cudzą własność.

Czas więc największy, że zajęto się nimi i położono temu kres.

Co do spraw miejskich, zaznaczyć wypada, że spokój panuje zupełny, pan prezydent rozszerzonego Krakowa zajęty jest bowiem wielką polityką, więc nie ma czasu myśleć o Krakowie, do którego wpada tylko jak po ogień i wyjeżdża znów do Wiednia, a czasem i Lwowa.

Nie dziwię się, hałasują mu pod oknami robotnicy, zakładający tor tramwajowy, betonujący i asfaltujący obok pałacu Larysza.

Przy tej sposobności muszę nadmienić, iż roboty te prowadzą przeważnie niemieccy robotnicy i sam byłem świadkiem, jak napadli na znajdujących się w mniejszości Polaków i obrzucili ich epitetami, między którymi: „polnische Schweine!“ były jeszcze bardzo delikatne...

Jeżeli tego rodzaju pracę muszą koniecznie wykonywać obcokrajowcy, byłoby wskazanem, aby to nie byli Niemcy, jeśli zaś nikt inny tem się nie zajmuje, przedsiębiorca powinien czuwać aby coś podobnego nie miało miejsca na naszych własnych śmieciach i za nasze własne pieniądze!

Chyba, że to ma być okazaniem wyższości kultury niemieckiej nad polską.

Jeżeli tak, to się zgadzam, ale radziłbym Szwabom pewną powściągliwość, łatwo bowiem mogą się spotkać z odpowiedzią, która w żaden sposób nie będzie dla nich przyjemną!...

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW, oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej S. G. Żeleński Kraków, ul. Swoboda L. 2, Telefon 137.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

ZAKŁAD ART. RYTOWNICZO - GRAFICZNY JÓZEFA TRĘBACZA w Krakowie — Sławkowska 24.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4, parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski". Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

W. SZNAJDROWICZ, kuśnierz, Kraków, Rynek główny L. 9, — poleca futra, serdaki, peleryny itp.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

C. k. uprzywil. Galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny

założony w roku 1867.

Kapitał akcyjny . . . . 20 milionów
Kapitały rezerwowe około . . . 10 milionów

Filia w Krakowie, Rynek L. 21.

Przyjmuje wkładki pieniężne oprocentowane od dnia złożenia.

Udziela Pożyczek Budowlanych.

Kantor wymiany, sprzedaż i kupno papierów wartościowych i monet.

Przyjmuje w przechowanie papiery wartościowe, i zawiaduje depozytami.

Schowki depozytowe. (Safe deposits).

Poleca jako pewną lokacyę 4% i 4½% listy hipoteczne pupilarne bezpieczeństwo mające, używane na wadya i kaucye wojskowe.

Kasa Zaliczkowa dla ratalnych pożyczek i oddział zastawniczy — Bracka 1.

Kto chce ubezpieczyć w sposób najbardziej odpowiedni mienie swoje od **pożaru**, pioruna, **eksplozyi** itp. **od kradzieży i rabunku**, — ziemiopłody od **gradobicia**. — kto chce uzyskać podstawę **kredytu**, kto pragnie zapewnić sobie lub innej osobie kapitał na starość, lub rentę dożywotnią, zapewnić rodzinie byt w razie swej śmierci, dzieci wyposażyć, zapewnić im wychowanie i wykształcenie itp. — **niech zwróci się** o informacyę do któregokolwiek zastępstwa najstarszej i największej instytucji asekuracyjnej polskiej

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

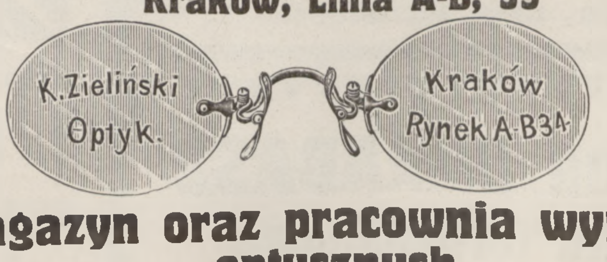
Informacyi udzielają: Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie, Reprezentacye we Lwowie, Czerniowcach i Bernie mor. — Sekcye w Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie, oraz około 2.000 agencyj Towarzystwa w różnych miejscowościach Galicyi, Bukowiny, Śląska i Moraw.

Z końcem roku 1911 wynosiły: Wartość ubezpieczona w Dziale ogniowym i gradowym **2.449.776.885·—**. Ubezpieczony kapitał wraz z rentami w Dziale życiowym K **125,861.965·—** — Nadwyżkę przychodów zwraca Towarzystwo ubezpieczonym jako zwrot względnie dywidendę. — Dotychczas wypłaciło **Zwrotów i dywidend K 39,600.500·—, Odszkodowań 267,671.236·—**. — **Fundusze gwarancyjne** wszystkich Działów Towarzystwa wynosiły z końcem roku 1911 K **65,529.515·—**.

Towarzystwo udziela Gminom pożyczek na sikawki, subwencyj Strażom pożarnym, Powiatom i Miastom pożyczek na ogniotrwałe krycie dachów, budowę studzien, wodociągów itp., nadto pozostające pod tym samym zarządem Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie udziela kredytów wekslowych. Pożyczek urzędniczych długoterminowych udziela Spółka kredytowa Członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

K. Zieliński, optyk i mechanik

Kraków, Linia A-B, 39



magazyn oraz pracownia wyrobów optycznych.

ZMIANA LOKALU!

W. Sznajdrowicz, kuśnierz

obecnie **Kraków, Rynek główny L. 9**

(vis-à-vis kościoła św. Wojciecha) Magazyn urządzony z komfortem — — — poleca:

Futra, serdaki, peleryny itp.

Zamówienia wykonuje z całą starannością, jak również wszelkie przeróbki, oraz pokrycia futer.

Magazyn posiada wielki wybór materyałów z fabryk krajowych i angielskich.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni „Polonia", Kraków, ul. Długa 56.